



S O U N D R E B E L S

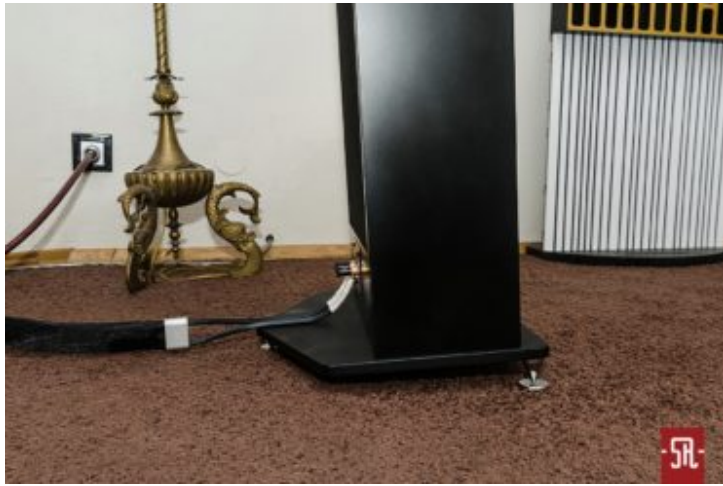
Ciarry KG-5040



Opinia 1

Biorąc pod uwagę karmę portalu Soundrebels mogłoby się wydawać, że jedynymi produktami, które w bojach recenzenckich są w stanie sprawić nam przyjemność, mogą być tylko drogie zabawki z tak zwanego zgniłego zachodu. Tymczasem baczni obserwatorzy naszych poczynąń z pewnością zdążyli się zorientować, iż coraz częściej na naszych łamach pojawiają się konstrukcje znad Wisły. Fakt faktem, muszą spełniać pewne wstępne założenia jakościowe i cenowe, ale co dla nas jest niezwykle ważne, gdy już przejdą sito odcedzające chłopców od mężczyzn, w wyniku testu często okazuje się, że na tle zagranicznej konkurencji znakomicie się bronią, a czasem nawet zostawiają ją z tyłu. Po co kreślę ten patriotyczny wywód? Otóż w dzisiejszym opiniotwórczym starciu zderzymy się właśnie z bardzo ciekawymi konstrukcyjnie kolumnami na chwilę obecną próbującej wejść do gry polskiej marki. Marki, która nie idzie na łatwiznę typu prostopadłościenna skrzynka z dwoma, lub trzema przetwornikami wspomaganymi dziurą bas-refleksu, tylko jako punkt honoru postawiła sobie budowanie tak zwanych konstrukcji OB, czyli uważanych przez wielu audiofilów za wzór swobody generowania dźwięku odgród. O kim mowa? Panie i panowie mam przyjemność zaprosić wszystkich na kilka akapitów o będącej członkiem kilkakrotnie opisywanego na naszych stronach Polskiego Klastra Audio warszawskiej manufakturze CIARRY i jej propozycji o symbolu KG-5040, które do mojej samotni, ze sporym wysiłkiem logistycznym, dostarczył sam konstruktor – Jacek Barejka.





Sądzę, że wielu z Was analizując załączone fotografie zauważyło, iż mimo testu kolumn o rodowodzie OB ich konstruktor, w trosce o bardziej akceptowalny przez żony audiofilów efekt wizualny, fronty w ramach otworów na głośniki i całe plecy postanowił ubrać w schludne, niestety dla wielu osobników lubiących popatrzeć na wielkie przetworniki, maskownice. Szkoda? Powiem szczerze, że jeszcze kiedyś na takie rozwiązanie prawdopodobnie sam bym utyskiwał, ale po całkowitej rezygnacji ze zdejmowania osłon z moich wielkich paczek znakomicie rozumiem decyzję producenta. Efekt soniczny kolumn mierzony i potem strojony jest w komplecie, zatem dobrze byłoby podobne warunki zachować podczas słuchania ulubionej muzyki. Ok. Przetworniki są ukryte. Ale co to są za konstrukcje? I tutaj mam same dobre wieści, gdyż zakres niskotonowy obsługują dwa 15-to calowe papierzaki, wysoki bas i środek 10-cio calowy również papierzak, a górę typowa kopułka i wstęga. Jak widać, liczba zastosowanych generatorów dźwięku jest spora, a to z łatwością pozwoliło pomysłodawcy zrealizować projekt czterodrożny, gdzie dwie drogi obsługują zakres wysokotonowy. Jeśli chodzi o będącą nośnikiem wspomnianej baterii głośników obudowę, ta w zdecydowanej części frontu i ścianek górnej, dolnej i bocznych wykonana jest z MDF-u. Całość dla poprawienia stabilności osadzona jest na nieco większych od podstaw korpusów metalowych platformach, w które wkręcamy współpracujące z podłożem dostarczone w komplecie kolce. Wieńcząc akapit wizualizacyjny należy dodać, że kolumny są w stanie pochwalić się skutecznością na poziomie 91 dB przy impedancji 4 Ohm, co oznacza, że z łatwością poradzi sobie z nimi zdecydowana większość wzmacniaczy.

Gdy padła propozycja zmierzenia się z tytułowymi konstrukcjami dipolowymi w głowie kłębiły mi się dwa całkowicie przeciwstawne sobie scenariusze. Jeden był całkowitą porażką typu bezduszne, wyprane z emocji, stawiające na ostrą kreskę granie. Zaś drugi wskazywał na dobre wyważenie konturowości z nutką fajnego papierowego wysycenia, a wszystko okraszone szczyptą gładkości. I wiecie co, już pierwsze takty muzyki ewidentnie pokazały, że konstruktor i moja skromna osoba nadajemy na tych samych falach a dobiegający do mego narządu słuchu dźwięk był bardzo bliski posiadanego na co dzień. To było bardzo zaskakujące, gdyż nawet kreując pozytywne myśli nie stawiałem na takie podobieństwo estetyki obydwu prezentacji. Owszem, moja i testowana muzyczna bajka nieco się różniły, ale celuloza w przekazie i delikatne przyciemnienie dźwięku były prawie bliźniacze, co praktycznie od pierwszego krążka pozwoliło mi się napawać zapisanymi na nim ciągami nutowymi. Jakie były główne różnice obydwu prezentacji? Otóż moje paczki w zdecydowanie większym stopniu stawiały na soczystości przełomu basu i średnicy, co dla kolumn z głośnikami przykręconymi do tak zwanej deski jest prawie nieosiągalne. Zatem co wydarzyło się w zderzeniu z konkretnymi pozycjami płytowymi? Oj było ciekawie. Weźmy na przykład kompilację twórczości Claudio Monteverdiego w aranżacji Michela Godarda „**A Trace Of Grace**”. To jest mocno podkreślona w domenie wysycenia i masy niskich rejestrów płyta. I gdy u mnie czasem gitara basowa – tak tak, Michel lubi ubrać muzykę dawną we współczesne instrumentarium – potrafi czasem być zbyt solidna, to w aranżacji polskich kolumn przez cały odsłuch ani na moment nie odeszła od zadanej przez muzyka linii melodycznej. To było zaskakująco fajne, ale oczywiście miało swoje reperkusje w prezentacji bardzo ważnej dla tego typu muzyki wokalistyki. Oczywiście nie odbierajcie tego w estetyce jakiegokolwiek problemu, tylko konsekwencji konstrukcji kolumn, za co właśnie kochają je ich użytkownicy. Po prostu śpiewająca swoje partie artystka nie miała już tyle esencji w głosie, ale również nie zdradzała oznak anoreksji. Ja jestem lekko trącony dodatkową szczyptą wysycenia, dlatego swój set mocno pokolorowałem, a opiniowane kolumny swoimi rozwiązaniami stawiają akcent w nieco innym miejscu. Ale jak wspomniałem, pod tym względem to była jedynie inna prezentacja. Idąc dalej tropem tego krążka należy dodać, że KG-5040 bardzo dobrze pokazywały rozmach goszczącej muzyków kubatury kościoła. Powiem więcej, ten aspekt był bardziej “łal” niż u mnie. Zdziwieni? Moment, moment, już wyjaśniam dlaczego. Otóż nasze bohaterki mają po dwa głośniki wysokotonowe obok siebie, co sprawia, że zawsze delikatnie rozdmuchują punktowe źródła pozorne. To może się podobać, jednak gdy na tapet weźmiemy namacalność danego muzyka w aspekcie 3D, nagle okaże się, że jest nieco powiększony i leciutko rozmyty. Tak było z każdym instrumentem i wokalizą wzmacnianymi w tym przypadku rozchodzącym się pod sufitem klasztoru echem. Delikatnie, ale jednak. Ktoś ma z tym problem? Jeśli tak, to niesłusznie, bowiem przy pełnoprawnym zderzeniu moich do przybyłych na testy kolumn proszę wziąć pod uwagę różnice w cenie, a nagle okaże się, że oferta brzmieniowa rodzimych konstrukcji prezentuje się w całkowicie innym odcieniu. W podobnej estetyce wypadały wszystkie, włącznie z ECM-owskim jazzem, stawiające na jakość realizacji płyty. Czytelność, fajny sznyt papieru w dźwięku, fenomenalne rysowanie nawet najszybszych pasażów kontrbasu, czy oddanie witalności zapisów nutowych, wszystko było pod idealną kontrolą i w dobrym tempie. Zatem czegoś chcieć więcej. Tym bardziej, że mamy do czynienia z kolumnami, które tak powinny grać. Ja nie mam pytań, a przecież zawsze coś można dostroić kablami lub elektroniką. Nic tylko brać. Na koniec tej epopei przywołam jeszcze płytę z pogranicza utraty słuchu, czyli puszczaną jak na moje standardy zbyt głośno płytę „**Liminal**” stawiającego na elektroniczne sample zespołu Acid . W tym przypadku była jazda bez trzymanki. Wszelkie sztuczne sejsmiczne pomruki za sprawą dwóch prawie 40-to centymetrowych basowców trzęsły moim pokojem bez najmniejszych skutków ubocznych. Żadnej buły, tylko drżenie ścian i defibrylacja serca razem z resztą ciała. To trzeba przeżyć, inaczej nie ma szans na dokładne przekazanie tego stanu ducha i ciała. Ale to nie koniec dobrych wieści. Słuchając podobnych klimatów zapomnijcie o

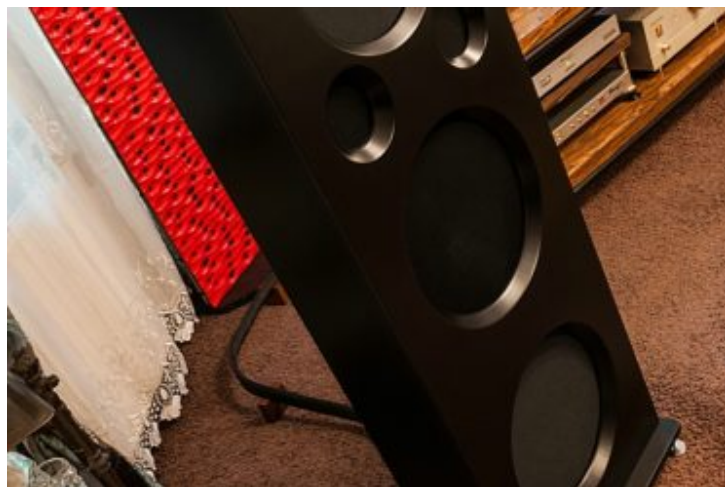
wyartykułowanych w tekście niuansach typu mniejsze wysycenie przełomu i środka, czy punktowe lokalizowanie najdelikatniejszego dźwięku. To jest żywioł i tak jest prezentowany. Nic dodać, nic ująć, tylko słuchać.

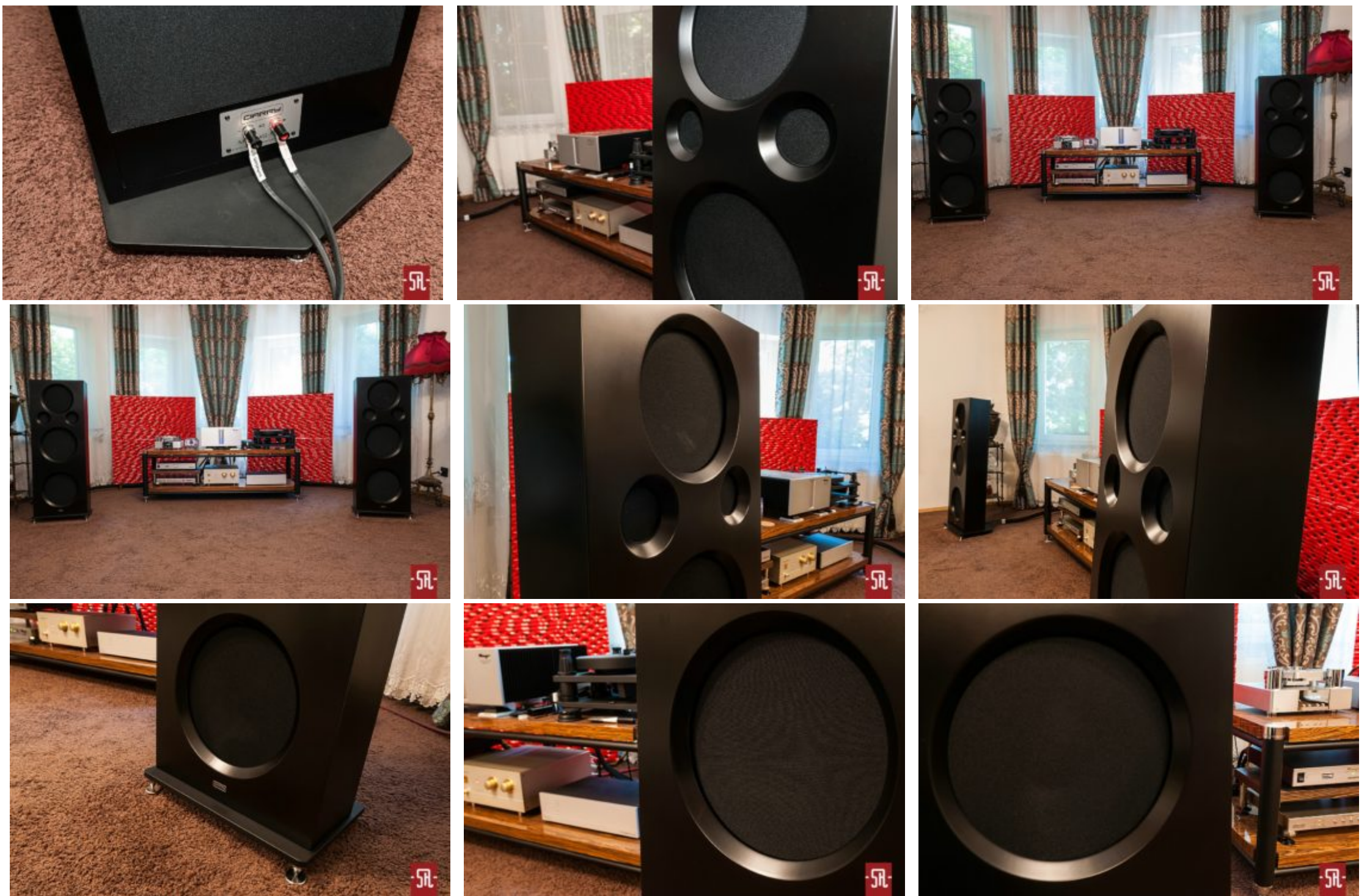
Analizując powyższy tekst, możecie odnieść wrażenie, że stawiając za punkt odniesienia moje kolumny trochę drukowałem mecz przeciwko konstrukcjom tytułowym. Ale zapewniam, nic z tych rzeczy. Dlaczego? Proszę pomyśleć. Jeśli kolumny dipolowe zagrałyby w estetyce solidnej soczystości, dla wielu ich zwolenników byłoby to wielką wadą. To mają być szybkie, konturowe, ale również posiadające pokłady gładkości produkty i CIARRY KG-5040 takie są. To jest propozycja dla wyedukowanych słuchaczy, a oni wiedzą, że projekt OB z założenia jest obciążony unikaniem popadania w nadmierne podbarwianie dźwięku. Jednak co w tym wszystkim jest najciekawsze, to fakt mojego bardzo dużego fun-u podczas testu mimo unikania akcentu soczystości prezentowanej muzyki. Nie wiem, ilu z Was ma szansę na postawienie u siebie w pokoju jednak co by nie mówić tak szerokich kolumn, ale jeśli widzicie w tym aspekcie choćby minimalne światelko w tunelu, nie czekajcie, tylko dzwońcie do producenta. Nawet jeśli chleba z tego nie będzie, nauszenie przekonacie się, jak to jest dostać mocnym basem w klatkę piersiową bez najmniejszych oznak rozmycia fali dźwiękowej. Uwierzyć mi, to jest niezapomniana przygoda, której organoleptyczne zaliczenie na własnej skórze serdecznie polecam.

Jacek Pazio

Opinia 2

Dzisiejszy test jest nad wyraz namacalnym dowodem na to, że nic, ale to absolutnie nic nie dzieje się przypadkowo, bez przyczyny i oczywiście konkretnych następstw. Jeśli w tej chwili jeszcze Państwo mi nie wierzycie, to na początek polecam małą retrospekcję i cofnięcie się do 2016 r., kiedy to mieliśmy okazję i niebywałą przyjemność relacjonować obecne na Audio Vide Show systemy stworzone w ramach rodzimej kooperacji **PEKA** (czyli w skrócie Polskiego Klastra Audio). Był to twór na tyle unikalny na naszym rynku, że w ramach ww. projektu producenci zamiast wzajemnie się zwalczać, deprecjonować i generalnie zachowywać jak tradycja i mentalność nakazuje postanowili się zjednoczyć i wspólnie pracować na odpowiednią pozycję i rozpoznawalność a tym samym nabywców. O ile jednak szczerze i gorąco owej „spółdzielni” kibicowaliśmy, to nie kryliśmy obaw co do tego, jak długo zaangażowanym w niej ludziom starczy wiary, zapału i empatii. Okazuje się jednak, że starczyło i starcza nadal, gdyż nie dość, że PEKA w zdecydowanie liczniejszym, aniżeli na AVS składzie pojawiła się na tegorocznych, kwietniowych targach **Electronics Show 2018**, to i stanowiła jeden z najjaśniejszych (przynajmniej pod względem audiofilskim) punktów owej imprezy. O ile jednak z większością „zjednoczonych wystawców” już się znaliśmy, to moją uwagę zwróciła nowa w ich gronie marka o niezwykle działającej na podświadomość nazwie Ciarry. Tak po prawdzie chodziło oczywiście nie o samą nazwę, lecz o sygnowane nią kolumny KG-5040. W dodatku kolumny dość niestandardowe jak na nasze rynkowe realia, bo reprezentujące niezbyt często widoczne na sklepowych półkach konstrukcje otwarte, czyli tzw. odgrody. Dość niezobowiązujący i obarczony poważnymi anomaliami wynikającymi z dalekich od idealnych warunków lokalowych odsłuch sprawił jednak, że kolumny te zaintrygowały mnie na tyle, by wdać się z ich konstruktorem – Jackiem Barejką w dłuższą dyskusję. Powód był jasny – nawet w otwartym od góry, szklanym i oddzielnym od sąsiednich jedynie cienkimi kotarami, wystawowym „boxie” słychać było, że drzemie w nich potężny potencjał, który aż się prosi, by wziąć go na warsztat. Po wystawie, zanim jeszcze zdążyły opaść emocje, oczywiście kontynuowaliśmy korespondencję, w rezultacie której tytułowe kolumny zawitały w naszej oktagonalnej samotni.





Jak sami Państwo widziecie Ciarry KG-5040 pomimo charakterystycznych dla większości odgród proporcji nie dość, że prezentują się całkiem atrakcyjnie, to dla większości odbiorców mogą wręcz wydawać się bardziej akceptowalne tak pod względem gabarytów, jak i wzornictwa od swojej konwencjonalnej konkurencji. Są bowiem ponadczasowo i nieprzemijająco, przynajmniej jeśli chodzi o kapryśne mody i trendy, czarne i tak naprawdę zupełnie nieabsorbujące. Ot gładkie kruczoczarne panele, które raz zobaczone więcej nie zaprzatają naszej uwagi. Spora w tym zasługa szczelnie pokrywających fronty i „plecy” maskownic, oraz satynowej powłoki lakierniczej korpusów. Jednym słowem oaza spokoju. Są przy tym zdecydowanie bardziej kompaktowe od kilkukrotnie goszczących w naszych skromnych progach **Ardento Alter 2**. W dodatku KG-5040 jak sama ich nazwa wskazuje to ... pięciogłośnikowe, czterodrożne kolumny głośnikowe oparte o dość ciekawy zestaw przetworników. W każdej kolumnie pracują bowiem po dwa 15”celulozowe basowce, jeden, również papierowy 10” mid-woofer, 2” kopułka, oraz wstęga. Co ciekawe kopułka swoją pracę zaczyna już przy 1 kHz a wstęga ją wspomaga od 10 000 Hz. Żeby było ciekawiej oba wspomniane przed chwilą przetworniki umieszczono nie dość, że obok siebie, czyli w orientacji poziomej, to jeszcze pomiędzy sekcją basową a średnio-niskotonową. I od razu odpowiedź na pytanie natury użytkowej – otóż Ciarry należy ustawiać tak, aby wstęgi znajdowały się po zewnętrznej stronie kolumn. Terminale głośnikowe są solidne, pojedyncze, i na tyle nisko umieszczone i rozsunięte na taką odległość, że bez najmniejszego problemu podepnijemy pod nie nawet takie monstra jak zakończone widłami **Audiomica Laboratory Miamen Consequence**. Korpusy kolumn wykonano z MDF-u a dla zapewnienia odpowiedniej stabilności całość spoczęła na pięciokątnych stalowych cokołach uzbrojonych w trzy, regulowane stożki.

A teraz najciekawsze z naszego a mam nadzieję, że również Państwa, punktu widzenia, czyli odsłuch. Zanim jednak owa wiekopomna chwila nadeszła trochę pojeździliśmy z Ciarrami po OPOS-ie nauszenie weryfikując jak radzą sobie z zastanymi u nas warunkami. Okazało się jednak, że demonizowana przez „życzliwych” kapryśność dipoli niespecjalnie KG-5040 dotyczy, gdyż zgodnie z informacjami uzyskanymi od samego producenta do pełni szczęścia w zupełności wystarcza im metr z tyłu i przynajmniej dwa do słuchacza. U nas, dysponując blisko 40 metrami mogliśmy sobie jednak pozwolić na zdecydowanie większe dystanse. Podobnie było z ich dogięciem, ponieważ konfigurację rozpoczęliśmy od ustawienia na wprost, by potem sukcesywnie, delikatnie doginać je ku słuchaczowi. Podczas powyższej procedury można było zaobserwować dość istotne zmiany dotyczące ogniskowania źródeł pozornych i szerokości samej sceny. Otóż przy ustawieniu na wprost scena wykazywała ponadprzeciętną szerokość, jednak efekt ten uzyskiwany był kosztem zarówno jej głębokości, jak i proporcji obecnych na niej instrumentów i operujących nimi muzyków, których postury nieco przypominały efekt uzyskiwany przy próbach wypełnienia ekranu 16:9 obrazem 4:3. Oczywiście w tym momencie używam dość poważnego wyolbrzymienia, ale mając na co dzień nieco bardziej „skupiony” sposób prezentacji podświadomie starałem się dążyć do znanego mi wzorca. I właśnie lekkie dogięcie sprowadziło na właściwe tory i przywróciło znane mi z systemu odniesienia postury artystów. W dodatku te bądź co bądź całkiem pokaźnych rozmiarów kolumny potrafiły praktycznie całkowicie zniknąć akustycznie generując dźwięki zewsząd, tylko nie bezpośrednio z siebie. Można się było wpatrywać w nie godzinami a i tak poszczególne źródła pozorne odzywały się po bokach, przed i za nimi. Sprawy nie ułatwiały też szczelnie okrywające driversy maskownice powodujące, że dosłownie nie było na czym oka zawiesić. W dodatku zamiast skupiać na próbach wyłapania jakiś detali naszą uwagę nader skutecznie odciągały swoboda i wolumen generowanego przez Ciarry dźwięku. To był niezaprzeczalnie kawał muzyki, lecz zamiast wzorem co poniektórych amerykańskich konstrukcji popadać w gigantomanię i poza granice przyzwoitości „pompować” spektakl doprowadzając do tego, że filigranowa Susan Wong na „**Woman In Love**” jawiła się niczym zmutowany Ciastek ze „Shreka” całość zbliżała się bardziej do koncertowej estetyki, gdzie odpowiednio podniesiona scena i zwożone TIR-ami nagłośnienie zapewniają niezapomniane doznania dziesiątkom tysięcy fanów. Czuć i to dosłownie, całym ciałem, było rozmach i całkowity brak kompresji czy też zduszenia dźwięków. Nawet bas, który może nie był aż tak rygorystycznie ujęty w stalowe ramy kontroli i zróżnicowania jak np. z konstrukcji zamkniętych, szczególnie na brutalniejszych odmianach metalu w stylu „**For The Demented**” Annihilator, lecz bądźmy szczerzy. To dość ekstremalny, nawet jak na recenzenckie realia, krążek a i znając życie lwia część potencjalnych nabywców tytułowych kolumn raczej w podobne rejony muzycznych zawirowań zapuszczać się nie będzie. Za to szanse, że w roli codziennej strawy muzycznej pojawi się legendarne „**Jazz at the Pawnshop**” Arne Domnérusa już jak najbardziej. I właśnie w takich, pełnych powietrza i naturalnej przestrzeni realizacjach Ciarry pokazują swoją klasę, potencjał i rozwijają skrzydła. Są bowiem niezwykle trudne do pokonania pod względem kreowania klimatu, nastroju danej sesji a jeśli na nagraniu słychać publiczność, to możecie być Państwo pewni, że już po chwili spokojnie zaczniecie się do niej zaliczać i z nią utożsamiać. Nad wyraz spektakularnie wypadają więc wszelakiej maści koncerty i to poczynawszy od pamiętnego „**Live At Wembley Stadium**” Queen z lipca 1986, po jak się miało kazać pożegnalną „**Symphonicę**” George’a Michaela. Po prostu wszędzie tam, gdzie nadrzędna jest percepcja całości spektaklu a nie rozbijanie poszczególnych dźwięków na atomy tytułowe kolumny okazują się wręcz bezkonkurencyjne.

Nie oznacza to jednak automatycznej dyskryminacji bardziej sterylnych i nastawionych na kontemplację propozycji muzycznych, gdyż nawet odsłuch audiofilsko-

wyczynowego „**Khmer**” Nilsa Pettera Molværa nie pozostawiał niedosytu a wręcz przeciwnie – syntetyczny bas schodził do samych bram Hadesu a zlokalizowane w PAN-ie sejsmografy gorączkowo zaczynały dokonywać stosownych zapisków. Dodając do tego zwiewność gitary i organiczne, a zarazem niezaprzeczalnie „blaszane” brzmienie trąbki spokojnie można było uznać, że w powyższej, proponowanej przez Jacka Barejkę misternej układance wszystko jest na swoim miejscu.

W ramach podsumowania warto podkreślić, że Ciarry KG-5040 są konstrukcjami na swój sposób bezkompromisowymi, gdyż nie próbują grać pod publiczke i łapać ją za ucho tanimi numerami w stylu wypchniętej i przesłodzonej średnicy, bądź nadnaturalnej rozdzielczości. To niezaprzeczalnie wyrafinowane, liniowe granie dla wszystkich tych, którzy doskonale wiedzą czego od swojego zestawu oczekują i co chcą z niego usłyszeć. A że przy okazji okazały się ponadprzeciętnie muzyczne i dynamiczne, to przecież nie powód, żeby mieć o to do nich pretensję.

Marcin Olszewski

Producent: **Ciarry**
Cena: 33 000 PLN

Dane techniczne:
Budowa: czterodrożna
Obudowa: otwarta
Impedancja nominalna: 4 Ω
Skuteczność: 91 dB
Pasma przenoszenia: 29 – 40 000 Hz
Moc maksymalna (sinus/peak): 200/300 W
Wymiary (W x S x G): 1260 x 450 x 185 mm
Podstawa (S x G): 470 x 380 mm
Waga: 51 kg szt.

System wykorzystywany w teście:
– źródło: transport CEC TL 0 3.0, przetwornik D/A Reimyo DAP – 999 EX Limited TOKU
– przedwzmacniacz liniowy: Robert Koda Takumi K-15
– końcówka mocy: Reimyo KAP – 777
Kolumny: Trenner & Friedl “ISIS”
Kable głośnikowe: Tellurium Q Silver Diamond
IC RCA: Hijri „Milon”,
XLR: Tellurium Q Silver Diamond
IC cyfrowy: Harmonix HS 102
Kable zasilające: Harmonix X-DC 350M2R Improved Version, Furutech NanoFlux NCF Furutech DPS-4 + FI-E50 NCF(R)/ FI-50(R), Hijiri Nagomi
Stolik: SOLID BASE VI
Akcesoria:
– antywibracyjne: Harmonix TU 505EX MK II, Stillpoints ULTRA SS, Stillpoints ULTRA MINI
– platforma antywibracyjna SOLID TECH
– zasilające: Harmonix AC Enacom Improved for 100-240V
– akustyczne: Harmonix Room Tuning Mini Disk RFA-80i
– listwa sieciowa: POWER BASE HIGH END
– panele akustyczne Artnovion
Tor analogowy:
– gramofon:
napęd: SME 30/2
ramię: SME V
wkładka: MIYAJIMA MADAKE
przedwzmacniacz gramofonowy: RCM THERIAA

Link do tekstu: **Ciarry KG-5040**